

Zatrute polskie rzeki

15 sierpnia 2022

Aby nie przedłużać, bo czas to pieniądz, podam od razu moją hipotezę: zatruwane systematycznie polskie rzeki to czyjaś świadoma robota.



Na myśl przychodzi mi tylko jedno: zemsta Rosjan za pomoc broniącej się Ukrainie. Ewentualnie robota kogoś z Niemiec, ale nastawionego prorosyjsko, aby skłócić Polskę z Niemcami, co jest na rękę Putinowi, który od początku swej prezydentury stara się osłabić zarówno wewnętrzną spójność UE i NATO, jak i przez nastawianie polskiej prawicy na mocny kurs antyeuropejski skłócić dodatkowo i tak już mocno podzielonych Polaków (jest też inna możliwość – patrz poniższa ilustracja i komentarz pod artykułem – przypis WM). Dziś trzeba na wszystko patrzeć przez pryzmat kontekstu. Cokolwiek starasz się zrozumieć, uchwycić wszelkie możliwe konteksty.

Najpierw fakty: od około 2-3 tygodni coś wywołuje masowe, wielomilionowe śnięcia w Odrze, także potem w centralnej Polsce, dziś doszły nowe wiadomości z krańców południowo-wschodnich. Najpierw postulowano sprawdzenie okoliczne zakłady przemysłowe, szczególnie z dolnośląskiego i lubuskiego. Jedno z nich rzeczywiście produkuje papier, do którego produkcji używana bywa rtęć, którą mieli podobno odkryć w próbkach wody z Odry Niemcy. Jednak oficjalnie zakład ten zaprzeczył, jakoby używał rtęci. Nie ma na razie powodu, aby im nie wierzyć. Po wtóre, gdyby za tym, co się stało, stały zakłady – świadomy zrzut, awaria, cokolwiek, nawet sabotaż – szybko byśmy się o tym dowiedzieli. Fabryki to nie igły w sianie – można przecież wszystko dokładnie sprawdzić, fabryki muszą udostępnić w sytuacji klęski ekologicznej wszystko, co może mieć związek ze sprawą. Ten trop raczej więc odpada, chyba, że dojdą nowe fakty. Nadal nie ma wyników badań polskich próbek.

Mówi się też o obecności dużych ilości tlenu i soli, a także o obniżonych znacznie stanach wód w polskich rzekach. Jednak bywały takie niskie stany dawniej i jakoś ryby tak masowo nie wyginęły. Jak mówi ichtiolog w radiu TOKfm, wymarły nawet bardzo odporne na czynniki zewnętrzne karasie i małże. Natomiast ciekawostką jest fakt, że przeżyły ponoć niektóre płazy. Może to sugerować naturalną przyczynę śnięcia, ale nie musi.

Najbardziej oczywiste jest więc założenie, że do zatrucia Odry i kolejnych zatruć – choć mówi się, że te przypadki nic nie łączy – użyto celowo jakiejś nowej, może nieznanej, więc jeszcze niewykrywalnej silnie toksycznej substancji, która po ekspozycji szybko rozpuszcza się lub utlenia i staje po kilkunastu godzinach kompletnie niewykrywalna. Jestem pewien, że zwłoka z wynikami badań nie jest przypadkowa – laboratoria po prostu w tych próbkach niczego nie mogą wykryć i czekają na kolejne dostawy próbek. Nie będę zdziwiony, jeśli okaże się, że w ogóle nic nie wykryją. Istnieją od dawna zarówno substancje chemiczne, jak i pochodzenia naturalnego, które nie pozostawiają śladów po swoim toksycznym działaniu. Taki na przykład najbardziej rozpowszechniony izotop polon-210 emituje tzw. promieniowanie alfa, czyli naładowane cząstki. Stosowany jako trucizna jest praktycznie niewykrywalny – szczelnie zapakowany może pozostać niezauważony nawet przez wrażliwe na promieniowanie jądrowe skanery, zainstalowane na lotniskach i na przejściach granicznych.

Trucizny nadal pozostają w arsenale rosyjskich służb specjalnych. Pod Moskwą wciąż istnieje laboratorium, które dba o to, by wrogów państwa likwidować w imię racji stanu. To państwo od dawna morduje przeciwników za pomocą wyrafinowanych chemikaliów.

Wykorzystanie zabójczych chemikaliów w walce z wrogami radzieckiej władzy jest kompletnie zapomniane, choć stare, jak świat. Już w 1921 roku pod skrzydłami CzeKa powstało „tajne laboratorium numer 12”, gdzie pracowano nad bronią idealną,

czyli taką, która nie pozostawi żadnego śladu we krwi ofiary, tak by nikt nie mógł się domyślić, co było przyczyną zgonu. Gdy ZSRR upadł, a KGB zastąpiła Federalna Służba Bezpieczeństwa, przypadki trucia wrogów Kremla nie ustały – służby Rosji nadal stosują dyskretne metody uśmiercania. Oprócz najgłośniejszego zabójstwa byłego szpiega Aleksandra Litwinienki ofiarami różnego rodzaju specyfików w ostatnich latach padli prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, Anna Politkowska czy były kandydat na prezydenta Rosji Iwan Rybkin.

Otrucie Politkowskiej było jednak najbardziej ewidentne. We wrześniu 2004 roku, na dwa lata przed śmiercią, dziennikarka „Nowej Gazety” zmierzała do Biesłanu w Osetii Północnej. Czeczeńscy terroryści zajęli tam szkołę podstawową, biorąc ponad tysiąc zakładników. Misja była jednak niewykonalna. Na pokładzie samolotu do Rostowa nad Donem w herbacie podano jej trutkę. Politkowska dopiero po kilku dniach obudziła się w szpitalu. Nikt jednak nie był w stanie postawić diagnozy. Wyniki badań przepadły.

Podobne „ostrzeżenie” dostał inny rosyjski polityk, Iwan Rybkin, który chciał wystartować w wyborach prezydenckich w 2004 roku. Pewnego dnia wsiadł do pociągu i... zniknął. Po czterech dniach, w ciągu których szukały go wszystkie media świata, pojawił się nagle w Kijowie. Niedługo potem wyjechał do Londynu i wycofał się z wyborów. Litwinienko twierdził, że zaaplikowano mu stosowany przez specsłużby psychotrop SP-117, który umożliwia zrobienie z delikwentem po prostu wszystkiego, na co się ma ochotę, a ten się zgodzi na wszystko, jak po przysłowiowej hipnozie z XIX wieku, np. nagranie kompromitującego filmu, którego ujawnieniem potem można szantażować ofiarę.

Najbardziej znaną toksyczną substancją jest chyba jad kiełbasiany. To jedna z najbardziej śmiertelnych substancji, jaka występuje w naturze – uważa się, że zaledwie 1 gram toksyny może zabić nawet 20 mln ludzi. Zapytać trzeba chemików, ile trzeba tej substancji do zatrucia wody i czy

będzie ona potem wykrywalna. To tylko przykład – to może być dowolna substancja z bardzo wielu, jakie już są zsyntetyzowane i/lub wyekstrahowane z roślin czy zwierząt, np. jadowitych. Ponadto nie musi to być toksyczna substancja – każda, nawet w małych ilościach nietoksyczna substancja, w dużych zaczyna truć. Nawet leki, które w miligramach leczą, w gramach już są toksyczne i potencjalnie śmiertelne.

Państwowy Instytut Weterynaryjny w Puławach kilka lat temu badał próbki pszczoł zatrutych w Chmielniku pod Rzeszowem i wykryto wtedy silny insektycyd, który doprowadził do śmierci 2,5 miliona pszczoł na farmie jednego ze znanych w tamtym rejonie pszczelarzy. Sam właściciel zatrutej pasieki był od początku przekonany, że to był sabotaż.

Osoba, której podano na przykład śmiertelną dawkę talu (albo jego związku), umiera z kolei dopiero po kilku albo po kilkunastu dniach. Ten ciężki związek chemiczny jest szczególnie lubiany przez wszelkiej maści trucicieli, ponieważ trudno jest później rozpoznać, co się właściwie z ofiarą dzieje. Objawy wyglądają z pozoru "znajomo", niewinnie, dopiero potem przychodzi zrozumienie.

Nie ma co liczyć na to, że służby specjalne zrezygnują z tego jakże poręcznego sposobu wykańczania przeciwników przy pomocy różnych toksycznych i trudno wykrywalnych chemikaliów. Mijają stulecia, a trucizny są dziś nie mniej popularne niż w dawnym cesarstwie chińskim czy w słynnym Imperium Romanum. Pomaga w tym rozwijająca się błyskawicznie na naszych oczach nauka, która pozwala na tworzenie coraz bardziej wyrafinowanych środków i wykorzystywanie ich do przeróżnych zabójczych misji. A komu, jak komu, ale Putinowi na pewno nie chodzi o dobro ani Polski, ani świata, ani nawet Rosji. I mając różne możliwości działania i niszczenia, na pewno z nich łatwo nie rezygnuje. Zwłaszcza, jeśli jest to zbrodnia niemal doskonała...

Autorstwo: Rafał Sulikowski

Źródło: WolneMedia.net

Komentarz „Wołnych Mediów”

Opcje są trzy: 1) katastrofa ekologiczna, na tle której podobne zdarzenia są mocniej nagłaśniane i tworzy się atmosfera paniki, 2) katastrofa ekologiczna będzie wykorzystana do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce po jej „podkręceniu” propagandą w mediach, 3) świadome działanie służb specjalnych zagranicznych lub krajowych.

Myślę, że katastrofa na Odrze jest wydarzeniem niezaplanowanym, gdyż była długo zamiatana pod dywan, a informacje o kolejnych rzekach są lepiej nagłaśniane (co roku zdarzają się łatem śnięcia ryb to tu, to tam, ale mało kogo to interesowało), by teraz to temat „na topie”. Niewykluczone, że sytuacja zostanie wykorzystana do celów politycznych. [Niedawno Roman Giertych ostrzegał przed planowaną wielką prowokacją](#) w celu wprowadzenia stanu wojennego, maksymalnego oddalenia w czasie wyborów i utrzymania władzy przez PiS najdłużej, jak się da. Na powiązonym z PiS-em portalu Niezależna.pl pojawił się artykuły nawołujący do wprowadzenia stanu wojennego w celu utrzymania władzy przez PiS. Według Krzysztofa Atora Woźniaka artykuł sondował reakcje wyborców PiS-u na ten pomysł. Nie trzeba zatruwać rzek, aby wywołać panikę. Wystarczy ogłosić zagrożenie ilustrując je zdjęciami martwych ryb z Odry jako ryb z innych rzek, a ludzie uwierzą. Dlatego snując spekulacje, należy mieć to na uwadze. Sytuacja na Odrze jest tragiczna, ale nie ulegajmy medialnej histerii i uważnie patrzemy rządzącym na ręce.